

Feminizm to radykalne przekonanie, że kobieta jest człowiekiem

WIADOMOŚCI



FEMINISTYCZNE

8. marca 2009

Gazeta partii Zieloni 2004 — wydanie specjalne z okazji 8 marca

Pogadajmy jak Polka z Polką Roku



Magdalena Środa – była Pełnomocniczka Rządu ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn. **Małgorzata Tkacz-Janik** – śląska feministka próbująca stworzyć w swoim województwie urząd pełnomocniczki. Środa, z wykształcenia filozofa, jest profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Tkacz-Janik, z wykształcenia kulturoznawczyni, doktor nauk humanistycznych, wykłada na prywatnej uczelni.

Środa - bezpartyjna, walcząca o parytet w wyborach i na rynku pracy. Tkacz-Janik wręcz odwrotnie: partyjna - w zarządzie partii Zielonych, w której parytet obowiązuje zarówno w strukturze każdego szczebla, jak i na listach wyborczych. Obie „robią w feminizmie” – konferencje, spotkania, manifestacje, negocjacje. Krótkie zdania do kamery, teksty do gazet, udział w programach i audycjach.

Obie znalazły się wśród 35 kobiet nominowanych do tytułu Polki Roku w Plebiscyfie Wysokich Obcasów. „Cudowna, energiczna, zaangażowana w sprawy kobiet, skuteczna, piękna, wszechobecna, mądra, dalekowzroczna. Każdy parlament powinien o niej marzyć. Takich kobiet trzeba w dużej i małej polityce” – napisała Magdalena Środa, nominując Małgorzatę Tkacz-Janik. Polką Roku zostaje jednak Środa, o której Tkacz-Janik mówi: Magdalena Środa jest intelektualistką, która dzieli się tym bogactwem z ludźmi. Na szczęście dla nas, tzn. dla kobiet, nie choruje ona na dość typową dla polskich elit chorobę, polegającą na braku zainteresowania życiem społecznym. Trudną lekcję praktyki



politycznej, gdy była pełnomocniczką, wzięła sobie - moim zdaniem - głęboko do serca. W wielu kwestiach jest coraz bardziej radykalna. Gdy przemawia, porywa uczucia i wyobraźnię. To wielki rozum i piękne serce.

Obie na łamach *Wiadomości Feministycznych* rozmawiają o *Manifach*, *parytecie* i *urzędzie pełnomocniczki*. Zapraszamy na strony 4-5.

W NUMERZE m: in.:

- Agnieszka Graff o *in vitro*
- Wojciech Kłosowski o płci budżetów miejskich
- Historia polskiego feminizmu po okrągłym stole w autorskim wypunktowaniu **Aleksandry Sowy**
- **Ludwika Tomiałojca** życzenia lepszej przyszłości
- **Dorota Metera** o aktywnych kobietach wsi
- Internetową awanturę o *Manifę* opisuje jej prowokator **Jerzy Masłowski**
- **Kinga Dunin** o chorobie lokomocyjnej, bógobiskupie i pani Cudak

Polityka nam się należy

Ojakości życia, równościowej polityce i postulatów kobiet pisze współredaktora prowadząca *Wiadomości Feministyczne*, członkini partii Zielonych, **Beata Maciejewska**



„Nie zajmuję się polityką”, „polityka mnie nie interesuje”, „polityka to jest bagno” itd. – te zdania jak mantrę wypowiada wiele kobiet, które zachęcam do zaangażowania się w politykę. Odpowiadam im wtedy, że od polityki nie ma ucieczki. Że politycy siedzą w naszych lodówkach, łóżkach, a nawet w płucach. W zakamarkach naszych domów i w ich najbardziej eksponowanych miejscach. Dlaczego w lodówkach? – Bo decydują np. o wysokości dopłat do mięsa czy mleka i tym samym wpływają na nasze jadłospisy. Dlaczego w łóżkach? – Bo decydują o tym, czy będziemy miały refundowane środki antykoncepcyjne i dostęp do legalnej aborcji. Dlaczego w płucach? – Bo decydują o tym, czym oddychamy - od ich decyzji zależy, czy w naszej miejscowości promowany będzie ekologiczny transport zbiorowy, czy też transport korkowo-samochodowy.

Ale to nie wszystko. Polityka jest bytem skomplikowanym, a decyzje podjęte w jednej dziedzinie życia społecznego objawiają się często i całkiem niepostrzeżenie w zupełnie innej. Czy zdajemy sobie sprawę, że wydatki na wojnę, wyrzutnię raketową czy też wielki nowy stadion mogą jednocześnie ograniczać wydatki np. na dofinansowanie programów wsparcia zawodowego kobiet po 40. roku życia, na edukację, rozwój nowych technologii? To wszystko nas dotyka, to wszystko ma znaczenie. Dlatego warto – by mieć większą kontrolę nad własnym życiem – być i polityczką, i feministką.

Ciąg dalszy na stronie 7

Hej, kto nie wszech-Polak – na Manifę!

Kazimiera Szczuka

Manifa to zajęcie superprzyjemne. Czasami ekstatyczne, czasami zaledwie bardzo fajne, ale nikt nigdy nie żałował, że się wybrał. Radość manifowa to psia radość obywatelska.

Na manify chodzić... no właśnie. Trzeba? Można? Wolno? Należy? Dla tych, którzy choć raz byli, sprawa jest oczywista. Manifa to zajęcie super przyjemne. Czasami ekstatyczne, czasami zaledwie bardzo fajne, ale nikt nigdy nie żałował, że się wybrał. Ani nie żałowała. Nawet, jeśli było zimno i bez rewelacji, Manifa pozostawia w nas wyjątkowo przyjemne poczucie spełnionego obowiązku. Owszem, psiego obowiązku, bo pies strasznie lubi, kiedy jego stado jest w komplecie. Radość manifowa to psia radość obywatelska.

Manifa sensu stricto to feministyczna demonstracja na 8 marca, zapoczątkowana w Warszawie już 10 lat temu, a dziś gromadząca tysiące ludzi w całym kraju. W szerokim, potocznym sensie Manifą jest wszystko, co łączy środowiska wolnościowe, obywatelskie i pracownicze. Manifa głosi równość, tolerancję, troskę o przyrodę, sprawiedliwość społeczną i prawa człowieka. Oczywiście, są Manify bardziej bitewne i bardziej rozrywkowe. Siermiężne, teatralne, pracownicze albo odlotowe. Ale zasady gromadzenia się ludzi są mniej więcej takie same, czy to na poznańskim Marszu Równości spacyfikowany przez policję w 2005 roku czy na pierwszych warszawskich Manifach składających się z ciągu ulicznych happeningów. Marsze Tolerancji w Krakowie tradycyjnie są polem pozycyjnej wojny z neonazizmem kibolskim, Niezapomniana Pierwsza Śląska Manifa w 2006 była fenomenalnym ulicznym teatrem. Walcząc o ochronę doliny Rospudy warszawscy demonstranci zawiesili wielką zieloną wstęgę na pomniku marszałka Piłsudskiego – w ten sposób powstała wizja przyrody niepodległej.

Ciąg dalszy na stronie 3

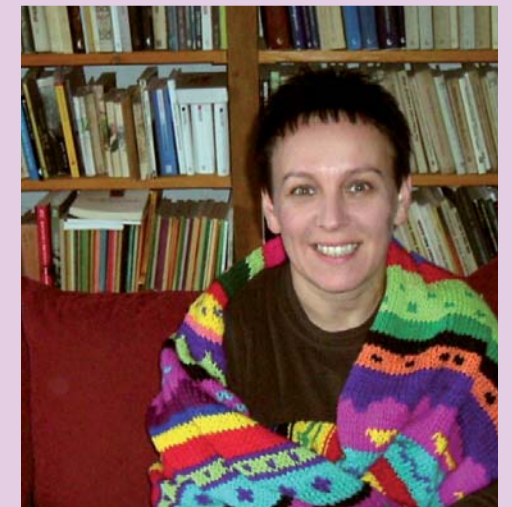
Życzę nam wszystkim solidarności

Olga Tokarczuk

Wydostać się poza patriachal. Czy jest to możliwe? Czy są takie miejsca na świecie? Powiedzmy to tak: są takie miejsca, gdzie patriachal nie wydaje się tak oczywisty, naturalny, przyrodzony. Wręcz przeciwnie – wydaje się nieoczywisty, nagrzyziony, uszczerbiony, przypomina topniejącą ogromną górę lodową. A tam, gdzie jest go mniej, mężczyznom i kobietom jest lepiej: zostają uwolnieni z niewygodnych, często nierealistycznych narzuconych ról „kobiety” i „mężczyzny”. Co za ulga.

Feminizm jest bardzo prostą sprawą. Chce, żeby ludzie byli traktowani równo i sprawiedliwie, żeby jedni nie wykorzystywali drugich, żeby wszyscy mieli szanse realizować swój różny potencjał... Żeby byli wolni i mieli prawo decydować o swoim życiu.

Życzę nam wszystkim solidarności. Kobietom i mężczyznom, starszym i młodszym, gejom i hetero; tym, którzy lubią siedzieć w domu, i tym, których nosi w poszukiwaniu lepszych miejsc.



Olga Tokarczuk - pisarka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, psycholożka, laureatka nagrody literackiej Nike, członkini partii Zielonych.

Historia polskiego feminizmu po okrągłym stole w autorskim wypunktowaniu Aleksandry Sowy



1989

- Obrady Okrągłego Stołu (w których udział biorą 2 kobiety – po stronie rządowej i opozycyjnej)
- Pierwsze wolne wybory (udział kobiet w Parlamencie: Sejm – 13,5 % Senat – 6 %); Helena Górska obejmuje urząd Pełnomocniczki ds. Kobiet w rządzie Tadeusza Mazowieckiego, tworzy się forum organizacji kobiecych przy pełnomocnicze
- Powstanie Sekcji Kobiet w „Solidarności”
- Powstanie Polskiego Stowarzyszenia Feministycznego i Stowarzyszenia Pro Femina
- Odbývają się protesty wobec projektu zaostżenia ustawy aborcyjnej

1990

- II Krajowy Zjazd delegatów Solidarności. Sekcja Kobiet opowiada się za prawem kobiet do aborcji

1991

- Powołanie Parlamentarnej Grupy Kobiet
- Anna Popowicz zostaje Pełnomocniczką ds. Kobiet i Mężczyzn w rządzie Jana Krzysztofa Bieleckiego
- Po wyborach parlamentarnych w Sejmie zasiada 9,6% kobiet, a w Senacie - 8%
- Zostaje uchwalona ustawa „O ochronie życia poczętego”, co wywołuje liczne protesty i demonstracje
- Powstają NEWW i Fundacja Kobięca eFka

1992

- Hanna Suchocka zostaje pierwszą w historii kobietą premierem i mimo licznych protestów nie zgadza się na powołanie urzędu Pełnomocnika ds. Kobiet
- Powstaje Federacja na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny

1993

- Powstanie grupy nieformalnej „Kobiety Też”
- Po wyborach parlamentarnych kobiety stanowią 13 % w Sejmie i 13 % w Senacie
- Powstanie Centrum Promocji Kobiet
- Pierwszy numer pisma „Pełnym Głosem”

1994

- Początek akcji Gazety Wyborczej: „Rodzić po ludzku”

1995

- przywrócenie urzędu Pełnomocniczki ds. Kobiet i Rodziny, którą zostaje Jolanta Banach
- Czwarta Światowa Konferencja Kobięca ONZ w Pekinie
- Powstanie anarchistycznej grupy Emancypunx, Fundacji Rodzić Po Ludzku, Fundacji Centrum Kobiet i Centrum Praw Kobiet

ZŁOTO POLSCY

czyli o wielkiej awanturze o Manifę, którą w internetowej społeczności wywołał Jerzy A. Masłowski

Reklamując Manifę w różnych miejscach, postanawiam odwiedzić Golden Line. Wszak to społeczność skupiająca młodych miejskich profesjonalistów, którzy – jak twierdzi w „Dzienniku” Eryk Mistewicz – są poważną siłą polityczną i wkrótce przejmą władzę.

Wrzucam na „Goldena” informację o Manifie, zapraszając do udziału, i dopisuję hasła demonstracji: „Chcemy zdrowia nie zdrowasiek” i „Biskup nie jest Bogiem”. I rozpętuje się prawdziwa burza.

Karolina pisze, że nie pójdzie, bo co prawda jest tolerancyjna, ale też wierząca i praktykująca i doświadczenie nauczyło ją „nie wpięprzać się w ideologiczne dyskusje”, bo spotyka się z nietolerancją. Z kolei Edyta chętnie by poszła na Manifę, ale nie na demonstrację antyklerykalną. Jest oczywiście przeciwna wtrącaniu się księży w życie publiczne, ale dodaje, że kler nie wciną się do naszego życia częściej niż zwykle, więc nie ma powodu go atakować. I ubolewa, że kiedyś na Manifach chodziło o prawa kobiet, a teraz walczy się z Kościołem. Odpowiadam, że biskupi powinni trzymać się z dala od polityki. Jerzy (dziennikarz) pisze, że dla niego Manifa to drugi biegun moherów, i dodaje: „W imię złe pojętej demokra-

cji niektórzy propagują różne odmiany faszyzmu...”. Przychodzi mi na myśl, że to przecież nie feministki, ale ojcowie Kościoła poklepywali się po plecach z Franco, Salazarem czy Mussolinim. Wspiera mnie Ewa (studentka), która broni Manify uważając, iż to Kościół zaczął krucjatę „antynitrową”. Marcin twierdzi, że ruch feministyczny jest cyniczny i że przykładem jest Partia Kobiet, która powstała, by promować twórczość Gretkowskiej. Ewa odpisuje, że nawet gdyby tak było, to nie można oceniać całego Ruchu poprzez przyrównanie jednej osoby. Z kolei inna Ewa (aktualnie szukająca pracy w mediach) pisze, że propagując Manifę jestem „cholernie nietolerancyjny”. Natomiast Karolina pyta, ilu uczestników Manify zna osobiście księdza. Odpowiadam, że poznałem kilku (mam nawet jednego w rodzinie – niestety). I dodaję, że wielu księży pokaleczyło ludzi. Jerzy kwituje, że jestem żaloszny jak mohery. A Marcin dodaje, że feminizm i popieranie kobiet to dwie różne rzeczy. Zaś Ewa wytyka mi, że mam zerową tolerancję na innych. Dowiaduję się też, że jestem antyklerykalny.

Owszem, jestem – myślę. I to tak bardzo, że gdybym tylko mógł, to bym zaszedł w ciążę, po czym bym się przed Kurią

uroczyście srebrną łyżeczką wyskrobał. Ale tego nie piszę, bo jeszcze ktoś podeśle mi takiego Trojana, że z mego laptopa zostanie kupka popiołu. Przekonuję tylko, że Polska powinna być laicka. I już po chwili Maria zaczyna się histerycznie domagać ode mnie szacunku dla 300 milionów katolików. I pyta, kim jestem, że pozwałam sobie to wszystko pisać. Czy nazywam się Jezus Chrystus? Piszę, że Jezusem nie jestem (no, chyba że o czymś nie wiem?). I zaraz dodaję, że skoro ona uważa się za tolerancyjną, to musi pamiętać, że jej guru tolerancyjni nie są i szykują wszystko, co niekatolickie. Maria, z typową katolicką wyrozumiałością i przenikliwością twierdzi, że „pierdołę jak potłuczony”. A Izabella (dziennikarka) pyta: W jaki sposób Kościół szykanuje? Wypala znamiona? I dodaje, że zna katolików i nie zauważyła, by agresywnie reagowali na inności. Dariusz wtrąca: Manifa, sranifa, nienawistne, bezrefleksyjne oszołomstwo. Odpowiadam Izabelli, że Kościół wciąż wpływa na nasze prawo. Karolina atakuje: Nie wiedziałam, że władze Kościoła mają moc ustawodawczą w Polsce. Pytam: Po co politycy jeżdżą do o. Rydyzka i biskupów przed każdymi wyborami? Różaniec odmawiać?



Karolina odpowiada, że jeżdżą tam, aby przypodobać się elektoratowi, który uważa Kościół za autorytet. Odpisuję, że pięćset lat temu ludzie też widzieli w Kościele autorytet, co nie przeszkadzało księżulkom w organizowaniu widowisk typu Światło i Dźwięk (płonący stos i krzyki skazańca). Na szczęście zjawia się Marcin, który zauważa, że próba narzucenia prawa w dziedzinie reprodukcji przez kogoś, kto sam wykluczył się z procesu reprodukcyjnego, jest nie w porządku. Na to Maria ubolewa: „Szkoda, że w centrum zainteresowania nie są sprawy, które przywracają kobiecie jej godność”.

Maria pod swoim nickiem ma doklejoną myśl Stanisława Lema: „Dopóki nie było Internetu, nie wiedziałem, że na świecie jest tylu idiotów”.

Jerzy A. Masłowski – poeta, prozaik, partia Zielonych, Fundacja Zielone Światło

Co nam dała Manifa?

To już dziesiąta Manifa... Dla wielu osób zaangażowanych w działanie na rzecz zmiany społecznej to już doroczny rytuał, naturalna część życia. Dziś po prostu trudno sobie wyobrazić marzec bez Manify. Ale czy Manifa coś nam dała?

Na pierwszy rzut oka można pomyśleć, że niewiele. Najważniejsze postulaty ruchu kobiecego – legalna i dostępna aborcja, równa płaca za tę samą pracę, parytet w instytucjach władzy, świeckie państwo, refundowana antykoncepcja – pozostały niespełnione. A nawet nie można powiedzieć, że dziś jesteśmy bliżej ich realizacji niż dziesięć lat temu. A jednak – na kolejnych Manifach jest nas coraz więcej. Najwyraźniej z roku na rok coraz to nowe osoby uznają, że chodzenie na Manifę ma sens!

Cóż więc takiego zmienia Manifa w naszym życiu?

Manifa dała przykład organizacji, odwagi i humoru, ożywiając nie tylko ruch kobiecy, ale też inne ruchy społeczne, zwłaszcza ruch lesbijek i gejów. Była pierwszym znakiem, że ruchy społeczne odzyskują w Polsce głos. Lata 90. nie były bowiem dla nich dobrym czasem. Po niepowodzeniu ulicznych protestów z początku dekady wycofały się z organizowania wielkich demonstracji. Wielotyśne manifestacje domagające się referendum w sprawie zakazu aborcji zostały zignorowane, podobnie zresztą jak protesty ekologiczne. Ruchy społeczne zorganizowały się w formie NGOśw i zajęły pisanie wniosków o granty. Kto zaś myślał o zmienianiu prawa, zajmował się lobbingiem, którego skuteczność zależała zawsze od dobrej lub złej woli profesjonalnych polityków, od wsparcia wpływowych dziennikarzy, od mniej lub bardziej



pobożnego nastroju sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Manifa była pierwszą okazją, by ludzie spoza establishmentowej polityki i opiniotwórczych mediów sami zabrali głos w sprawach, które ich dotyczą. Ogłoszony w marcu 2002 List Stu Kobiet rzucił wyzwanie skartelizowanej sferze publicznej. Krytykując zakulisowy handel prawami kobiet w zamian za poparcie Kościoła dla integracji Polski z Unią Europejską, autorki listu nazwały po imieniu coś, o czym każdy wiedział, ale o czym wszyscy wahaliśmy się mówić.

Dzięki Manifie ruch społeczny

wciąż odkrywa swoją różnorodność i siłę, jaka z niej płynie. To na niej tworzą się i objawiają kolejne sojusze, którym znakiem jest coraz bardziej widoczna obecność pracownic hipermarketów, pielęgniarek, lesbijek, górników... To tu z wielu ruchów wykuwa się siła, która może pewnego dnia sprawić, że nasz świat będzie lepszym miejscem do życia.

Sto lat, sto lat! Niech żyje Manifa!

Adam Ostolski – socjolog, filozof i tłumacz. Członek zespołu Krytyki Politycznej. Polityk partii Zielonych.



Bóg jest biskupem

Kinga Dunin

Z powodu pewnej skłonności do choroby lokomocyjnej nie mogę czytać w autobusie. W związku z tym, jadąc gdzieś, oddaję się różnym rozważaniom. I dopiero dzięki pani Grażynie Cudak z działu promocji ZTM Warszawa dowiedziałam się, jak bardzo jest to niewłaściwe.

Zakładam, że zarówno list do Manify, jak i nazwisko pani z promocji mimo wszystko nie zostały wymyślone przez Dowcipne Organizatorki. I naprawdę zostaliśmy poinformowani, że plakat Manify nie może znaleźć się w taborze komunikacji miejskiej, gdyż nie jest on miejscem do wieszania czegokolwiek, co może „w konsekwencji prowadzić do rozważań”.

Jako rasowa legalistka, będę w przyszłości starała się unikać wszelkich rozważań w taborze – porozważam sobie przy komputerze.

To, że biskup nie jest bogiem, wydaje się dość oczywiste, a odwrotnie? Czy bóg przypadkiem nie jest biskupem? Jestem ateistką, więc osobiście hipoteza Pana Boka nie jest mi do niczego potrzebna. Znam jednak ludzi, do których ON/A przemówiło. I wiedzą na pewno, że ON/A istnieje. Z ich opowieści wynika, że jest to byt mądry i miłosierny, a mnie pozostaje wierzyć na słowo - taki sposób nabywania wiedzy jest mi niedostępny. Dlatego też stosuję normalne procedury, takie jak indukcja czy dedukcja. O tym, kim/czym może być bóg, wnioskuje z danych empirycznych: wypowiedzi i zachowań polskiej hierarchii kościelnej. Jasno z nich wynika, że bóg, w którego wierzą i usiłują narzucić jego wolę wszystkim, jest grubym, obleśnym, pozbawionym czucia biskupem.

Snując zaś dalej rozważania, które byłyby niewłaściwe w taborze, myślę sobie, że myślą się ci, którzy poszukują wśród polskich biskupów liberałów. Pamiętam czasy, kiedy szukało się liberałów w KC PZPR, i wiem, że nie znajdę ich też episkopacie. Biskupi różnią się jedynie poziomem kultury wypowiedzi, żaden z nich jednak nigdy nie powie: wierzę w co wierzę, ale wiem, że mieszkam w jednym państwie z ludźmi o innych poglądach i nie chcę im narzucać swoich. Dlatego też ich bóg-biskup nigdy nam nie odpuści.

amen

Kinga Dunin – publicystka, pisarka, krytyczka literacka, socjolożka kultury. Jedną z głównych postaci środowiska Krytyki Politycznej. Jedną z założycielek partii Zielonych



Hej, kto nie wszech- Polak na Manifę!

ciąg dalszy ze str. 1

Po Manifie czujemy miłe spełnienie, towarzyskie rozluźnienie, lekkie dotlenienie. A w trakcie? Manifa jest ruchomym świętem. Wyjdźmy z domu na spacer. Balangą na świętym powietrzu. Manifa jest miejscem szczęśliwości, obserwacji, pracy nie wymagającej żadnego wysiłku i nieustannym wpadaniem na znajomych. Jeśli jednak widzisz wokół same znajome twarze – niedobrze! Jesteś na Manifie zbyt małej, smutnej jak rodzina nuklearna w latach 50-ych. Tylko (nasza) obecność może temu zapobiec. Grupa niezliczona, ciągnąca się ulicą długo, długo, tłum wypełniający cały plac – to lubię! Twoi przyjaciele, znajomi i rodzina przewijają się w tej wielkiej społeczności, ale widzisz – ku swojemu zdziwieniu i euforii – że jest nas więcej. Jeśli w ogóle nie masz znajomych – teraz już ich masz! Myślących mniej więcej tak samo albo na to samo wkurzonych. Traktujących pokojowe, publiczne demonstrowanie potrzeb, poglądów i postulatów jako coś równie normalnego jak chodzenie na imprezy. Albo do lasu. Albo do sklepu. Albo na cmentarz.

Żyj swobodą, Polsko, żyj! I manifuj póki czas. I póki ci jeszcze sił do tej swobody zostało.

Kazimiera Szczuka – historyczka literatury, krytyczka literacka, dziennikarka telewizyjna, działaczka ruchów kobiecych, feministka, członkini zespołu Krytyki Politycznej, członkini partii Zielonych

1996

- Sejm liberalizuje ustawę aborcyjną
- Rząd rozpoczyna negocjacje z UE
- Pod łaskę marszałkowską zostaje wniesiony projekt ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn (nie uchwalony do dzisiejszego dnia mimo upomnień Komisji Europejskiej)
- Rejestracja Fundacji La Strada i Fundacji OŚKa
- Powstanie podyplomowych Gender Studies UW
- Powstanie OLA – Archiwum: Ogólnopolskiego Feministycznego Archiwum Lesbijskiego

1997

- Uchwalenie Konsytucji RP, w której znalazła się gwarancja równych praw kobiet i mężczyzn (art. 33, rozdz. II)
- Ukazuje się pierwszy numer „Biuletynu OŚKi”
- Zaostrzenie ustawy aborcyjnej po interwencji Trybunału Konstytucyjnego
- Wybory Parlamentarne: w Sejmie zasiada 13 % kobiet, w senacie: 12 %
- Rząd Jerzego Buzka likwiduje urząd Pełnomocnika ds. Kobiet i Rodziny. Powołanie Pełnomocnika ds. Rodziny, którym zostaje Kazimierz Kapera
- Uchwalenie przez Rząd Krajowego Programu Działania na Rzecz Kobiet do roku 2000

1998

- Po wyborach samorządowych we władzach lokalnych znalazło się 15,68 % kobiet
- Powstanie Forum Współpracy Parlamentarnej Grupy Kobiet z Organizacjami Pozarządowymi
- I Ogólnopolska Konferencja OŚKi „Polityka rządu wobec kobiet”

ciąg dalszy na stronie 6

Zdrowie i zdrowaśki, czyli parę słów o in vitro

Agnieszka Graff



Ofertą rządzących wobec osób bezpłodnych do niedawna była całkowita obojętność. Teraz doszło do tego okrucieństwo i pogarda. Dlaczego? Bo temat niepłodności oddano w ręce biskupów. A oni nie widzą tu choroby, uważają niepłodność za dopust boży i karę za grzechy.

Problem niepłodności dotyczy 14% par, czyli ok 3 milionów polskich obywateli. Ci ludzie latami cierpią z powodu niezamierzonej bezdzietności. Do tego dochodzi presja otoczenia (kiedy dzidziusię?), poczucie wstydu i napiętnowanie. I ogromne obciążenia finansowe. Za leczenie płaci się z własnej kieszeni. Za każdą procedurę *in vitro*, przy zaledwie 30% szans na powodzenie. Ale nie tylko za nią: inseminacja, monitoro-

wanie owulacji, niezliczone badania i testy – każdy z tych etapów to znaczne wydatki. Do tego dochodzi leczenie powikłań i chorób wynikających z samego leczenia. Kosztów psychicznych liczyć nawet nie próbujemy. Niepłodni płacą podatki i składki na ubezpieczenie zdrowotne, ale państwo nie poczuwa się wobec nich do... niczego. I nawet się z tego nie tłumaczy. Po co? Temat jest bolesny i wstydlivy, więc i protesty słabiutkie.

Ofertą rządzących wobec tych ludzi do niedawna była całkowita obojętność. Zawsze były pilniejsze sprawy. Teraz doszło do tego okrucieństwo i pogarda. Dlaczego? Bo temat niepłodności – tak jak przedtem kwestię aborcji, antykoncepcji i edukacji seksualnej – oddano w ręce biskupów. A oni nie widzą tu choroby, uważają niepłodność za dopust boży i karę za grzechy.

Już widać, że to oni – biskupi – de facto decydują o kształcie ustawy bioetycznej. Projekt ustawy stworzony przez posła Gowina pod dyktando Kościoła to kuriozum na skalę światową. W praktyce odcina on niepłodne pary od ostatniej szansy na biologiczne potomstwo. Praktycznie nie miałyby one szans na urodzenie zdrowego dziecka, za to ryzyko chorób genetycznych, poronień, powikłań byłoby znaczne). Słychać już pierwsze zapowiedzi lekarzy o przenosinach klinik do Niemiec lub

Czech. A Gowin nie kryje specjalnie, że jego celem jest całkowity zakaz *in vitro*. Obecny projekt to jedynie krok na tej drodze. Panie Gowin, czy pan zna znaczenie słowa empatia? W razie czego, chętnie służę słownikiem. Bo zakładam, że słowo cynizm jest panu znane.

Przedstawiciele kościoła prześcigają się w ubliżaniu niepłodnym parom i ich dzieciom. Porównania do Frankenstein, oskarżenia o „konsumpcyjny” stosunek do życia, sugestie, że dzieci z IVF to dzieci morderców, ba, nawet współwinni śmierci swoich „braci i siostr”, bred-

nie o ich rzekomych chorobach. Obecny spór o *in vitro* nie jest żadnym sporem. To festiwal nienawiści, pogardy i okrucieństwa wobec ludzi dotkniętych nieszczęściem. Sądziłicie, że szczytem fundamentalizmu był pomysł LPR, by w Konstytucji RP pojawił się pełny zakaz aborcji? Otóż Gowin jest od Giertycha gorszy, bo wygląda na to, że sprytniejszy i skuteczniejszy. Oto oferta demokratycznej Polski dla niepłodnych par: pogarda i cierpienie. Mają nieść swój krzyż, a nie korzystać z dobrodziejstw nowoczesnej nauki. To, co zostanie po cięciach Gowina to nie procedura *in vitro*, ale jej

żałosny strzęp. Zaś promowana przez prawicę naprotechnologia to metoda pozorną, na jej skuteczność nie ma żadnych dowodów. To czysta strata czasu. Równie dobrze można się o dziecko pomodlić, co zresztą kościół niepłodnym parom też zaleca.

Nie dajmy się zwariować. Nie dajmy się zastraszyć. **CHCEMY ZDROWIA, NIE ZDROWASIEKI!**

Agnieszka Graff – pisarka, tłumaczka i publicystka związana z ruchem feministycznym. Autorka *Świata bez kobiet* (2001). Członkini zespołu „Krytyki Politycznej” i jedna z założycielek partii Zielonych.



„Bociany”. Józef Chelmoński i Grupa Artystyczna „Zawlecza”. Plakat na mobilu reklamującym warszawską Manifę 2009

Porozmawiajmy jak Polka z Polką Roku

Magdalena Środa i Małgorzata Tkacz-Janik rozmawiają w redakcji *Wiadomości Feministycznych*

Wiadomości Feministyczne: Co Manify dają kobietom?

Magdalena Środa: Przede wszystkim poczucie solidarności i wspólnoty. Z Manifami jest trochę tak, jak z działalnością opozycyjną w latach 80. Nie chodziło o konkretny cel, o przełom, o radykalne zmiany. Nikt specjalnie w nie nie wierzył, chodziło o poczucie wspólnoty i symbolikę oporu. Świat czasów komunizmu był szary, jednolity, „oczywisty”, nie do zmiany, stawianie oporu to było jak... żółta nić w czerwonym tle, coś rzadkiego, co wyrwało uczestników i obserwatorów z jednostajności tła. Chodziło więc o różnorodność, opór, no ale i o godność. Dawniej komuniści mówili o wiecznych sojuszach i nienaruszalnych przyjaźniach, opozycja - o prawach pracowniczych i ludzkiej godności. Manify, zachowując wszelkie proporcje, mają podobny charakter. Polityczny mainstream mówi o prawach naturalnych i tradycyjnych rolach, zgodnie z którymi kobiety nie mogą mieć wolności, a zatem o - na przykład - ich rozrodczości ma decydować Kościół. Mówi również o tym, że jest wiele ważniejszych spraw niż prawa kobiet. „Wybitni” przedstawiciele panującej władzy walczą o godność zarodków; nikt jednak nie pamięta o prawach kobiet, o ich godności, wolności... Więc to, że grupa odważnych dziewczyn stara się przeciwstawić mainstreamowi i pokazać, że prawa kobiet są prawami człowieka - to ważne.



Sejm zdobyty! W 90-tą rocznicę uzyskania przez Polki praw wyborczych – Magdalena Środa i Małgorzata Tkacz-Janik w sali kolumnowej Sejmu, podczas debaty „Będziem posłankami” z udziałem byłych pełnomocniczek rządu d.s. równego statusu

W.F.: Pani Małgorzata Tkacz-Janik nazwała Manifę narzędziem cywilizacyjnym. Jak to narzędzie funkcjonuje w Warszawie, a jak na Śląsku?

Małgorzata Tkacz-Janik: Manifa w Warszawie to już tradycja, poparta autorytetami manifestacja feminizmu. Jak was widzę w TV w tym kabriolecie z profesor Janion, to z jednej strony Wam zazdroszczę. Tęsknię za miastem pełnym różnorodności i inteligentnego fermentu, które nie osiada na drobnomieszczanskim bagienku, by następnie z nudów w nim ugrząść... Z drugiej strony – czuję świeżość śląskiej Manify. W 2006 roku zorganizowałam pierwszą Manifę w Katowicach i to było jak wybuch. Było warto - mimo wielkiego ostracyzmu społecznego, którego echo dobiega do mnie po dziś dzień. Przebiliśmy się wtedy do słońca, do wolności. Pierwszy raz na tej ziemi nie demonstrowali górnicy, czyli chopcy, co są „solą tej ziemi czarnej”,

tylko baby, co są tu „perłami w koronie”. No dobra – pojechałam Kutzem, ale to było jak scena otwierająca „100 lat samotności”. Cygan przynosi bryłę lodu do wioski i pokazuje zalety lodu. Lód pozwala zamrażać żywność, w ten sposób uwalnia nieco człowieka od potrzeby ciągłego uzupełniania zapasów. Można je przechowywać, człowiek zyskuje czas, więcej przestrzeni dla siebie. Cywilizuje się. I Śląska Manifa taka była: wyfedrowaliśmy sobie przestrzeń.

M. Ś.: Poza tym Manifa to manifestacja kontrkultury. Wszystko jest z przymrużeniem oka, bez nadęcia... Manifa to też karnawał młodego pokolenia kobiet. Ja już się czuję zmęczona, mam wrażenie, że strasznie namanifestowałam i nastrajkowałam się w życiu, niechaj teraz młodsze dziewczyny przejmą pałeczkę. Choć z drugiej strony jestem wściekła, że walka o tak podstawowe sprawy nigdy nie ma końca i że każdego wywalzonego przyczółka wolno-

ści trzeba ciągle bronić, bo zawsze znajdzie się jakiś polityk, który robi karierę na głoszeniu haseł w rodzaju „odblokowania kobiet z rynków pracy” czy też „godności zarodka”, które powodują, że kobiety stają się obywatelkami trzeciej kategorii. Po mężczyznach i zarodkach.

M. T.-J.: Teraz na Śląsku chcemy iść dalej, musimy poszerzać naszą akcję. Ciągłe nowe środowiska dołączają do Manify: w zeszłym roku pielęgniarki, w tym roku położne z Łędzin - zamkniętej 1 stycznia ostatniej izby porodowej w Polsce. Zawieramy coraz szersze przymierze. Solidarność jest rodzaju żeńskiego. Chcemy przelamać największą przeszkodę – ten nieznośny polski podział pomiędzy inteligentkami i kobietami mającymi, a tym tzw. szarymi. W sumie wszystkie są pozbawione w Polsce głosu, tylko muszą jeszcze skojarzyć kilka faktów: że to jest polityczny problem i że nikt za nie tego nie załatwi. Manifa to jest opanowanie pustki i przebicie betonu.

W.F.: Pani Małgorzato: pani jest polityczką Zielonych, którzy mają parytet wpisany w statut. Jak to funkcjonuje w praktyce?

M. T.-J.: Mamy równoprawnych współprzewodniczących: kobietę i mężczyznę, listy wyborcze układamy w zębę, płci idą na przemian. Dla nas to jest oczywiste, że trzeba wyrównywać szanse kobiet na rynku pracy, w polityce, w kulturze, w strategii rozwoju państwa i małej wioski na ścianie wschodniej. Nic sztucznego nie ma w tym. Siła patriarchy jest wielka, zwłaszcza w tak tradycyjnym społeczeństwie jak nasze, jest to więc próba zmniejszenia tej siły, rozpedzenia przemian w mentalności i postawach społecznych. Nie jest to pomysł lewicowy (czytaj: komunistyczny). To pomysł bardzo humanistyczny – mówię to jako dr n. humanistycznych. Tworzymy jako społeczeństwo pewną wspólnotę, powinniśmy więc wspierać się, niwelować dysproporcje, akceptując różnice, aby być coraz silniejszym społeczeństwem. To w Europie dość powszechna praktyka. Tymczasem zewsząd płyną sygnały: walcz o siebie! Przyj do przodu, nie zważając na innych! Wszystko można kupić! Itp. Uważna refleksja nad lekcją, którą już dawno przeżyli zachodnie społeczeństwa, pokazuje, że to się na dłuższą metę nie opłaca. Feminizm jest projektem głęboko humanistycznym. Przeciwestawia się przemocy, dyskryminacji, nierówności, niesprawiedliwości, krzywdzie i używaniu siły fizycznej. To próba powrotu do pewnej równowagi w świecie.

M. Ś.: Gdy kilkanaście lat temu w Norwegii wprowadzono kwoty, a potem parytety (w dostępie do parlamentu), wszyscy najpierw się dziwili, potem równy udział kobiet w polityce stał się czymś naturalnym. Teraz nie ma już parytetów, tylko reguła, że żadna płć nie może być reprezentowana w parlamencie w procentach wyższych niż 60 %. I oto chodzi.

M. T.-J.: Parytet jest rodzajem ćwiczenia, workshopem, feminizmem w praktyce. Jak w treningu sparingowym -

Porozmawiajmy z kolei o prytycie. W jaki sposób parytet może pomagać kobietom w różnych dziedzinach życia?

M. Ś.: Parytet, lub przynajmniej kwoty, są niezbędne, by równość praw, które mają kobiety w wielu dziedzinach, przekształciła się w równość szans i możliwości. Kobiety przez setki lat były wykluczane z różnych praktyk i instytucji, takich jak polityka, rynki pracy, struktury życia publicznego związane z prestiżem, władzą i zarobkami. Nie uda się im więc zdobyć ich samodzielnie. Kultura przez setki lat pracowała (przez systemy wychowania, socjalizacji, kulturalnej), by kobiety same traktowały się jako istoty słabsze, posłuszne, głupsze, seksualne, niezdolne do skutecznego działania w sferze publicznej. Teraz sama wola, by to zmienić, nie wystarczy: potrzeba nam mechanizmów, które przywrócą równowagę między nierównym startem, nierówną drogą socjalizacji i kariery dziewcząt i chłopców. Parytety są szczególnie ważnym mechanizmem na rynkach pracy i w polityce. Kobiety potrzebują „windy”, „wsporników”, by dostać się do miejsc, z których tradycyjnie je przeganiano. Gdy się tam dostaną, już nie będą chciały ich opuścić.

W.F.: Czy jest konieczne przywrócenie urzędu Pełnomocnika ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn?

„Wyfedrowaliśmy sobie przestrzeń.” Małgorzata Tkacz-Janik i Monika Paca z Zielonych 2004 demonstrują w Katowicach; w tle – faszystowska kontrmanifestacja



M. Ś.: Urząd jest, i wszystko jedno jak się nazywa. Lepiej oczywiście, żeby nazywał się tak, jak istota działań, którymi się zajmuje. W Polsce mamy kłopot z równością statusu między kobietami i mężczyznami, więc tak powinien się nazywać urząd. Wszak problemami rodziny zajmują się wszyscy: i Kościół, i media, i ministerstwo polityki społecznej. Nazwa nie jest jednak tak ważna jak osoba, która urzędowi takiemu służy. To musi być ktoś niezależny, kompetentny, zaangażowany w sprawy dyskryminacji. Powinien mieć jakieś doświadczenia (choć niekoniecznie związane z wprowadzaniem do parlamentu Matki Boskiej Trybunałskiej), jakiś dorobek, jakąś wrażliwość.

A jak to jest na Śląsku? Pani Małgorzato, pani walczy o powołanie lokalnej pełnomocniczki ds. równego statusu ...

M. T.-J.: Pustka i beton – tak mogę nazwać stan, który zapanował w Polsce po zlikwidowaniu przez premiera Marcinkiewicza urzędu pełnomocnika ds. równego statusu. Co prawda później równościową pracę pod nieco innym szyldem wykonywała Joanna Kluzik-Rostkowska, i była bardzo dobra w tej roli, ale potem i jej zabrakło. Spotykałam się z kobietami i z kobiecymi organizacjami w całej Polsce. Atmosfera zapanowała niemal żałobna. Rozsypanka i poczucie klęski. Na Śląsku to było szczególnie odczuwalne. Dorota Stasiukowska-Woźniak, która pełniła tu funkcję pełnomocniczki, zostawiła po sobie wyjątkowy sukces w postaci pierwszego w Europie Związku Zawodowego Kobiet w Górnictwie – jego istnienie po dziś dzień zaświadcza, jak bardzo kobiety potrzebują wiedzy i wsparcia w tworzeniu i korzystaniu z narzędzi, dzięki którym można wywierać realny wpływ na rzeczywistość. Takim narzędziem jest np. związek zawodowy. Stworzenie związku daje poczucie siły, wzmacnia postulaty, urealnia żądania. Wtedy rzeczywiście można wywierać nacisk na pracodawców lub domagać się konkretnych rzeczy np. od władz lokalnych. Związek reprezentujący kobiety z kilku kopalń to nie jest pojedyncza górniczka, której można odmówić np. zastraszając ją lub mydląc jej skądinąd piękne oczy.

I druga sprawa – Gliwicki Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej (Haus) stworzył wielki, świetny projekt utworzenia sieci lokalnych pełnomocniczek równościowych. Przeszkolono dziesiątki kobiet, przygotowując je do roli liderki społecznych. I nagle z dnia na dzień to wszystko okazało się pracą nadaremna. Gdy zabrakło poparcia z góry dla tak rozumianej równościowej modernizacji, większość z tych znakomych kobiet,, chcąc dalej działać, natrafiła na beton.

Nowi władarze i nowe garnitury wybrane w 2007 roku szybko zaczęły zgodnie tonąć w



liberalnej retoryce i uznali narzędzie, jakim jest pełnomocniczka, za narzędzie nikomu niepotrzebne.

A potencjał obudzony w kobietach stygł. Szkoda, cholera – pomyślałam. Napisaliśmy z koleżankami list do opinii publicznej Śląska i Polski. Podpisało go bardzo wiele VIPów i nieznanymi osobami. List ten przypominał o tym, co straciliśmy, i wzywał do odnowy idei gender mainstreamingu.

Zachęczone poparciem, którego się nie spodziewaliśmy, posłaliśmy za ciosem i stworzyliśmy kobiecą delegację, która złożyła u Marszałka Województwa wnioski o powołanie Pełnomocniczki. Zignorowano nas, wykręcając się przepisami. Ale nie dałyśmy za wygraną - posłaliśmy do wojewody. Regionalna pełnomocniczka powoływana oddolnie, „z potrzeby lokalnej społeczności”, wydaje się nawet lepszym pomysłem niż sieć sterowana przez rząd. To rozwiązanie jest także bliższe koncepcjom silnych regionów europejskich, Strategii Lizbońskiej, dyrektywom UE. Wojewoda śląski wysłał pismo do wicepremiera Schetyny z zapytaniem, jak może zareagować na skądinąd słuszne postulaty śląskich kobiet. Od października 2008 nikt nie raczył odpowiedzieć. To o czymś świadczy.

M. Ś.: W Polsce dyskryminacja kobiet jest faktem. Faktem bolesnym, z którym coś trzeba zrobić. Zamykanie nań oczu jest może taktyką skuteczną w sensie politycznym, ale nieludzką w sensie ludzkim. Wielka szkoda, że na szczeblu krajowym urząd pełnomocniczki sprawuje osoba, która z chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego zapamiętała tylko słowo „zasada” i odnosi je do posłuszeństwa wobec panującej władzy. Niewiele sobie robiąc z „bliźnich”, tym bardziej jeśli są nimi kobiety.

W.F. To niewesoła konkluzja na zakończenie. Ale tym bardziej potrzebne są nadal Manify na ulicach naszych miast. Dziękujemy Paniom za rozmowę.



Katowice 2006: działaczki Zielonych 2004 Małgorzata Tkacz-Janik i Kazimiera Szczuka w atmosferze aplauzu otwierają pierwszą śląską Manifę;

foto Dawid Chalimoniuk (źródło: archiwum Gazety Wyborczej w Katowicach)

Biolog na Dzień Kobiet

Ludwik Tomiałojć



Życzę kobietom, byśmy żyli w państwie, w którym o sprawach kobiet i dzieci współdecydują kobiety, a nie znajdujący się ponad prawem krajowym autokratyczni mężczyźni-kawalerowie poprzebierani za kobiety.

Od początku istnienia rodzaju ludzkiego kobiety i mężczyźni żyją ze sobą lub obok siebie. A mimo to jakoś wciąż nie mogą się dogadać na płaszczyźnie społecznej, co wg niektórych jest spowodowane odmienną budową mózgu, odmiennymi hormonami i dlatego różną hierarchią wartości. Ale wszak już dawniej bywało, że istniały społeczności kierowane przez kobiety (matriarchat), a parę tysięcy lat temu niektóre z kobiet były potężnymi władczyniami (Hatszepsut). Mimo to w znacznej części dzisiejszego świata (islam) kobieta nadal nie jest istotą równą mężczyźnie. Nawet w cywilizacji Zachodu bywa z tym różnie: podczas gdy w Szwecji kobiety zajmują 45% kierowniczych stanowisk, to już w USA- tylko 14%. A przecież inaczej widząc świat, wrażliwe na cudzą krzywdę oraz bardziej skłonne do pragmatycznych negocjacji zamiast ideologicznych konfrontacji, kobiety mogłyby ogromnie zmienić priorytety polityki społecznej i gospodarczej.

Czyż nie jest zatem stratą, że stanowiąc prawie 52% polskiej populacji, KOBIECY MAJĄ TAK NIEWIELKI WPŁYW NA LOSY KRAJU? A NAWET NA SWÓJ WŁASNY?

Zagadnienie to jest mi bliskie z trzech powodów. Wychowałem się wśród ludzi z Wileńszczyzny, gdzie przynajmniej w moim otoczeniu to zwykle kobiety odznaczały się zaradnością, gdy mężczyźni bywali albo mało odpowiedzialni, albo gnuśni, albo zastraszeni. Możliwe, że to spuścizna po rządach carskich i bolszewickich, kiedy mężczyznom na kresach za byle co mogła grozić zsyłka.

Drugi powód – przez całe życie pracuję na Wydziale Nauk Przyrodniczych lub Biologicznych, gdzie kobiety stanowią połowę kadry akademickiej, równie często jak mężczyźni pełniąc funkcje kierownicze. I jakoś wydział się nie zawalił. Jako pracownik nauki widzę zaś, jak wiele kobiety wniosły do światowej wiedzy biologicznej. Ot, choćby do sposobu rozumienia ewolucji życia społecznego naczelników, gdzie wielki jest wkład trzech badaczek: J. Goodall, D. Fossey i A. Birukas. Nowe pokolenie kobiet-badaczek, z prof. Lynn Margulis na czele, udowodniło też, że w ewolucji istotną rolę odgrywała nie tylko („męska”) rywalizacja między najlepiej przystosowanymi, ale i zdolność do współpracy lub symbiozy.

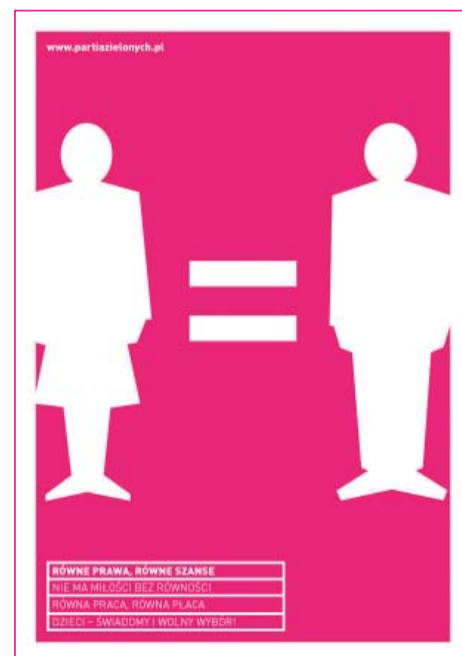
I jest trzeci powód – ostatnio jestem w partii, której dynamizm nadają głównie kobiety. To spotkania z nimi nauczyły mnie, jak wiele jeszcze powinno być w naszym kraju zmienione, aby stał się on demokracją. Z proporcjonalną reprezentacją płci w organach ustawodawczych i wykonawczych, z równą płacą za jednakową pracę i z podobnymi szansami na karierę zawodową. Zarazem jednak widzę, jak trudno jest akcentować sprawy kobiece w społeczeństwie, które straciło poczucie wspólnoty, a nawet ma wcale niemało zwolenników powrotu do wzorców nieomal feudalnych.

A teraz krótko: zamiast banalnego kwiatka na 8 marca, ofiaruję kobietom polskim życzenie lepszej przyszłości, kształtowanej wspólnie z nimi, a nie ponad nimi.

Życzę obu głównie kobiecym gremiom, Partii Kobiet i naszej partii ZIELONI 2004, lepszego dotarcia do ogółu polskich kobiet. Przelamania ich bierności, tak aby poczuły się odpowiedzialne nie tylko za wychowywanie dzieci, ale i za to, jakie będą późniejsze losy młodej generacji Polaków. Aby nie była ona znowu zmuszona emigrować, bo panowie chcą nam budować tylko stadiony i kościoły zamiast żłobków, przedszkoli, szkół i domów studenckich. Życzę kobietom, byśmy żyli w państwie, w którym o sprawach kobiet i dzieci współdecydują kobiety, a nie znajdujący się ponad prawem krajowym autokratyczni mężczyźni-kawalerowie poprzebierani za kobiety. Trzeba by jednak pierwszej wyrwać wiele polskich kobiet nie tylko ze świeżej niewoli zakupizmu, ale i z feudalnego przeświadczenia, że od rządzenia są tylko mężczyźni. Bo aż nazbyt dobrze widać, jak ci ostatni to robią: ot, choćby zagraniczne zadłużenie kraju jest dziś 4-krotnie większe, niż w najgorszym momencie PRL-u.

W interesie nas wszystkich życzę, by kobieca energia i zdolność współodczuwania mogła zostać wykorzystana do uzdrowienia polskiego szkolnictwa (uwolnionego od indoktrynacji), odrodzenia funkcjonalnej służby zdrowia i do normalizacji życia publicznego. Sądzę, że powinniśmy znowu stać się solidarnym społeczeństwem, a nie „państwem bez społeczeństwa”, czyli – jak powiedział prof. J. Czapliński – stadem egocentryków.

prof. dr hab. **Ludwik Tomiałojć**
– Uniwersytet Wrocławski, biolog,
wykładowca podstaw ochrony przyrody
i zasady rozwoju zrównoważonego,
członek Państwowej Rady Ochrony
Przyrody, członek Komitetu Ochrony
Przyrody PAN, członek Rady Krajowej
partii Zielonych



Równościowa kartka promująca partię Zielonych; proj. Grzegorz Laszuk

1999

- Sejmowa debata nt. ustawy o równym statusie
- Rejestracja Stowarzyszenia KONSOLA
- Pierwszy numer kwartalnika feministycznego „Zadra”
- Pierwszy numer „Wysokich Obcasów” z felietonem Kingi Dunin i artykuł Agnieszki Graff w „Gazecie Wyborczej” – „Patriarchat po Seksmisji”, wywołujący obszerną dyskusję

2000

- Powstanie nieformalnej grupy Porozumienie Kobiet 8 Marca
- I Manifa zorganizowana w Warszawie przez Porozumienie Kobiet 8 Marca pod hasłem „Wolne kobiety, wolny świat” i „Demokracja bez kobiet to pół demokracji”
- Powstaje niezależny raport Federy nt. skutków obowiązującej ustawy aborcyjnej
- Odbywa się sesja specjalna Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych – „Kobiety 2000: równość płci, rozwój i pokój w XXI w.” dot. postępów w realizacji Platformy Pekińskiej
- Strajk generalny pielęgniarek

2001

- Powstanie Przedwyborczej Koalicji KARAT
- Sejmowa debata nad poprawką do projektu ordynacji wyborczej dot. 30 -procentowego udziału kobiet na listach wyborczych
- Wybory Parlamentarne: 20% kobiet w Sejmie, 23% w Senacie
- Powstanie Feminoteki – internetowej księgarni feministycznej
- Na Uniwersytecie Jagiellońskim powstają podyplomowe Gender Studies
- Izabela Jaruga – Nowacka jako Pełnomocniczka ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn
- Powstanie pisma internetowego „Armix” i „Katedry” – pisma Gender Studies UW
- Trybunał Federy ws. prawa kobiet do aborcji

2002

- Po wyborach samorządowych we władzach lokalnych znalazło się ogółem 17,76 % kobiet
- „List 100 kobiet” – list polskich intelektualistek i organizacji kobiecych do Parlamentu Europejskiego ws. nieprzezwyciężania w Polsce praw reprodukcyjnych kobiet

2003

- Powołanie wojewódzkich pełnomocniczek ds. równego statusu kobiet i mężczyzn
- Zjazd założycielski partii Zieloni 2004 – pierwszej partii politycznej w Polsce, która wprowadza parytet we wszystkich organach partii i na listach wyborczych
- Projekt likwidacji Funduszu Alimentacyjnego i protesty organizacji feministycznych
- Rząd przyjmuje II Krajowy Program Działań na Rzecz Kobiet na lata 2003 – 2005, przygotowany w Biurze Pełnomocniczki ds. Równego Statusu
- Wizyta statku – kliniki aborcyjnej fundacji „Woman on Waves” we Władysławowie

2004

- wejście Polski do UE
- Powstanie Polskiego Lobby Kobiet
- Dni Równości i Tolerancji w Poznaniu oraz Marsz Tolerancji w Krakowie
- Magdalena Środa Pełnomocniczką Rządu ds. Równego Statusu
- Powstanie Porozumienia Lesbijek

Budżet ma płęć

Wojciech Kłosowski



Budżet miejski rzadko bywa sexy, ale zawsze jest gender. Jest płciowy w tym znaczeniu, że definiuje szanse ludzi obu płci. I na razie najczęściej definiuje je bardzo nierówno, wręcz pogłębiając istniejące różnice.

Nierówne traktowanie potrzeb kobiet i mężczyzn w wydatkach budżetów samorządowych jest praktyką o tyle powszechną, co trudną do zaobserwowania. Żadne przepisy prawa nie różnicują przecież dostępu kobiet i mężczyzn do usług czy obiektów publicznych, a więc pozornie wydatki budżetu są „płciowo neutralne”. Tymczasem dokładniejsze badanie budżetu pod kątem uwzględniania w nich potrzeb każdej z płci pokazuje inny obraz.

Przeanalizujemy prosty przykład: W naszym mieście postanowiono ułatwić dojazd mieszkańców do Urzędu Miasta. Zadanie polega na wybudowaniu parkingu za półtora miliona zł oraz na przeniesieniu przystanku

autobusowego przed siedzibę Urzędu (to z kolei będzie kosztować czterysta tysięcy zł). Gdzie tu nierówność płci? Sprawdźmy: badanie prowadzone w ciągu trzech miesięcy wykazuje, że wśród klientów dojeżdżających do urzędu samochodem osobowym 72% to mężczyźni, a 28% kobiety. Wobec tego inwestycja w parking będzie w 72% zaspokajała potrzeby mężczyzn a 28% potrzeby kobiet. Z kolei osoby dojeżdżające autobusem miejskim to w 60% kobiety i w 41% mężczyźni, a więc inwestycja w przeniesienie przystanku autobusowego przed Urząd w 40% działa na rzecz mężczyzn i 59% na rzecz kobiet. Teraz podliczmy:

- razem na rzecz mężczyzn będzie wydane: 1 080 tys. zł + 164 tys. zł = 1 244 tys. zł.
- natomiast na rzecz kobiet będzie wydane: 420 tys. zł + 236 tys. zł = 656 tys. zł

Skąd wzięła się w tym przypadku taka (zapewne niezamierzona!) nierówność w traktowaniu potrzeb każdej z płci? Wyjaśnienie jest dość proste: to utrwalony stereotyp społeczny sprawia, że te sprawy, w których częściej uczestniczą mężczyźni, wydają się „ważniejsze”, „istotniejsze”. Mają one pozór wyższej rangi, większej powagi. Toteż te dziedziny życia społecznego i te elementy infrastruktury, z których intensywniej korzystają mężczyźni, są przez decydentów samorządowych zwyczajowo lub nawykowo lepiej finansowane. Nie ma co zresztą zganiać wszystkiego na polityków: jak głęboko tkwi w nas ten stereotyp, widać w wielu naszych budżetach domowych. Czy nie jest tak, że w naszym budżecie domowym bez dyskusji umieszcza się spory wydatek na kolejny gadżet dla faceta, ale w tym samym miesiącu kolejny raz odkłada się na później wydatek na

usprawnienie kuchni? Tradycyjne podziały ról przekładają się na tradycyjne hierarchie ważności wydatków: GPS do samochodu, którym pan domu dojeżdża do pracy na sąsiedniej ulicy, jest stokroć ważniejszy, niż naprawa zepsutej zmywarki.

Nie dziwny się więc, że tę zasadę przenoszą decydenci z domu do budżetów publicznych: ze stu dyscyplin sportu, jakie mogłyby uprawiać i jakim mogłyby kibicować mieszkańcy naszego miasta, decydenci wybierają oczywiście piłkę nożną, czyli tę najbardziej zdominowaną przez mężczyzn dyscyplinę. W ten sposób wszystkie pieniądze idą na sport, bo „każdy facet musi obejrzeć mecz”.

Przełamaniu tego stereotypu służy *gender budgeting*: analizowanie wydatków budżetowych pod kątem zaspokajania potrzeb każdej z płci. Planując wydatki warto po prostu sprawdzać, na kogo wydajemy ile pieniędzy.

Potrzebne jest jeszcze istotne wyjaśnienie: może się wydawać, że opisywana metoda *gender budgeting* zakłada w sposób nieuprawniony trwałość podziału ról społecznych pomiędzy kobiety i mężczyzn (a nawet konserwuje ten podział). Np. skoro kobiety obecnie częściej są obciążone opieką nad małymi dziećmi, to wydatki na przedszkole uzna się w tej metodzie za inwestycję w potrzeby kobiet (co byłoby przecież nieprawdą).

Odpowiedź jest następująca: praktyka pokazuje, że zdecydowane dofinansowanie dziedzin, które dotychczas były głównie obszarami aktywności kobiet, podnosi atrakcyjność tych dziedzin, ich prestiż. I wówczas rośnie szansa, że częściej będą pojawiać się w nich mężczyźni. Na świetnie wyposażonym placu zabaw z atrakcyjnymi grami i urządzeniami sportowymi, jakoś chętniej w roli opiekunów dzieci pojawiają się ojcowie. I bardzo dobrze! Właśnie o to chodzi, żeby budżet sprawiedliwszy płciowo wpływał następnie na równiejsze zaangażowanie kobiet i mężczyzn w poszczególne dziedziny życia.

Sam budżet nie jest przecież magicznym narzędziem zmieniającym postawy i poglądy ludzi. On tylko tworzy zachętę do zmiany postaw. A żeby taka zmiana następowała, budżetowi *genderowemu* musi towarzyszyć cała lokalna polityka prorównościowa.

Wojciech Kłosowski jest ekspertem w dziedzinie strategii rozwoju lokalnego, wykładowcą akademickim i autorem licznych publikacji na tematy samorządowe. Jest członkiem Rady Krajowej partii Zielonych

Co możesz zrobić?

- Dowiedz się, czy budżet Twojego miasta jest analizowany i konstruowany pod kątem wyrównywania szans kobiet i mężczyzn (*gender budgeting*). Pierwszą tego typu inicjatywą w Polsce była Gdańska Inicjatywa Budżetowania pod Kątem Płci, przeprowadzona w 2004 roku przez Stowarzyszenie Współpracy Kobiet NEWW-Polska.
- Dowiedz się, czy urząd miasta promuje i prowadzi równościową politykę płci, np. czy liczba kobiet zatrudnionych na wysokich, dobrze opłacanych stanowiskach w urzędzie jest zbliżona do liczby mężczyzn na tych stanowiskach. I podobnie – jaki jest odsetek kobiet i mężczyzn wśród osób wykonujących mniej prestiżowe, gorzej opłacane prace, np. wśród osób sprzątających, prowadzących sekretariaty itd.
- Wspieraj organizacje pozarządowe działające na rzecz równych szans kobiet i mężczyzn.

Więcej o równościowym budżecie i innych zielonych rozwiązaniach w mieście znajdziesz w naszej publikacji *Zielone Miasto Nowej Generacji* na stronie: www.miesto.zieloni2004.pl



Aktywne kobiety na wsi

Dorota Metera

Na wsi w ostatnich latach niepostrzeżenie wszystko się zmieniło – dzisiaj wiejskie kobiety dbają nie tylko o kulturę, tradycję, wychowanie dzieci, o domy i ogródki pełne kwiatów. Są sołtyskami, wójtowymi, liderkami projektów, prezeskami stowarzyszeń, działaczkami kół gospodyń i straży pożarnych.

Kobiety organizują kiermasze produktów lokalnych, dożynki i warsztaty Lokalnych Grup Działania w programie LEADER. Często prowadzą nie tylko domowe rachunki, ale także książki rachunkowe gospodarstwa, rejestry działań agrotechnicznych, przygotowują wnioski o dotacje, robią biznesplany do kredytów, rozpoczynają działalność gospodarczą, legalizują przetwórstwo „farmerskie” i sprzedaż bezpośrednią. Bez ich zgody (raczej: Bez zgody z przepisami) nie ma sensu składać do agencji wniosków o wsparcie do inwestycji w gospodarstwie, ale trzeba to też skonsultować z dziećmi, bo to one muszą chcieć kiedyś przejąć rodzinny biznes - gospodarstwo. Doświadczone gospodynie wyszukują stare receptury na babki, sery i pierogi, zdobywają za nie nagrody w konkursach regionalnych, a potem rejestrują jako produkty tradycyjne, regionalne. Studiują nawet przepisy unijne - a może uda się powidła wpisać na listę w Brukseli? Chwalą je turyści, którzy przyjeżdżają do gospodarstw agroturystycznych, nawet zza granicy. Cóż - i angielskiego można się nauczyć, zwłaszcza że w projektach planowana jest wymiana międzynarodowa.

Polityka nam się należy

Ciąg dalszy ze str. 1

25 lutego b.r. wraz z Katarzyną Kądziałą reprezentowałyśmy Obywatelskie Forum Kobiet, współprowadząc przepytanie kandydatów przed drugą turą wyborów prezydenckich w Olsztynie. Przez półtorej godziny dwie kobiety przepytowały dwóch mężczyzn rywalizujących o urząd prezydenta, wyłącznie na temat problemów dotyczących kobiet. Z ust kandydatów padły konkretne rozwiązania i deklaracje, poważnym tonem odczytane oświadczenia, deklaracje chęci działania na rzecz równości, wyrazy potępienia wobec przemocy, molestowania, dyskryminacji. Mówiąc krótko: zaprezentowali postawy godne naśladowania.

Oczywiście temat debaty nie należy jak na razie do kanonu. To nie USA, gdzie trzecia debata prezydencka, którą wygrał w cuglach Obama dotyczyła dyskryminacji.

Dotychczasowy prezydent Olsztyna został odwołany w referendum w związku z zarzutami molestowania i gwałtu na pracownicy urzędu. W pierwszej turze wyborów jedyna kobieta-kandydatka skorzystała z jego poparcia, budząc niemal powszechne oburzenie w środowiskach kobiecych w Polsce. „Uznaliśmy to za policzek wymierzony nie tylko tym kobietom, które zdecydowały się ujawnić niegodziwość pana Małkowskiego, ale wszystkim kobietom – ofiarom przemocy.” – napisało OFK w liście otwartym. Kandydatka uznała jednak, że nie możemy jej osądzać, nie będąc z Olsztyna. Poszliśmy za ciosem – przepyta-

nie kandydatów w II turze okazało się sukcesem. Pokazałyśmy, w jaki sposób można żądać równościowych rozwiązań.

W Olsztynie prawdopodobnie już bardzo trudno będzie zamieść pod dywan problemy kobiet. Ale w wielu innych miejscach zamieszka się je cały czas. Dyskryminacja kobiet jest niewidoczna, przeźroczysta. Polega na tym, że nie zauważa się potrzeb kobiet i ich problemów, od wieków są mniej ważne. W konsekwencji w życiu społecznym dominują praktyki i kryteria niekorzystne dla kobiet. Spójrzmy na szczegóły: w podręczniku UNPD pt. „Polityka równości płci w praktyce” opisany jest przykład wprowadzenia drobnej opłaty za usługi szpitalne. Załóżmy, że ideą tej opłaty jest zwiększenie efektywności usług zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Równościowe narzędzia pokazują jednak, że wystarczy zadać kilka pogłębionych pytań, by przekonać się, że koszty opłat będą ponosiły głównie kobiety. Te pytania to m.in.: Kto częściej korzysta z usług szpitalnych – kobiety czy mężczyźni? Czy kobiety i mężczyźni dysponują takim samym dochodem, żeby zapłacić za te usługi? Kto płaci za dzieci i osoby starsze korzystające z usług szpitalnych? Czy wprowadzenie opłat spowoduje, że pobyty w szpitalu staną się krótsze? Czy oznacza to, że chorzy ludzie będą teraz musieli powracać do zdrowia w domu? Kto będzie odpowiadał za opiekę nad nimi? W jaki sposób wpłynęło to na ekonomiczne, społeczne i inne – utracone – szanse kobiet?

Czego oczekują kobiety na wsi od polityków? Danuta Pilarska z Szubina w woj. kujawsko-pomorskim, prezeska Związku Zawodowego Rolników Ekologicznych „Serce Ekoziemi” i wiceprezeska Stowarzyszenia Producentów Żywności Ekologicznej EKOLAND, wiceprezeska Ochotniczej Straży Pożarnej w Szubinie: „Oczekuję od polityków przede wszystkim partnerstwa, respektowania programu wyborczego, z którym prowadzili kampanię, oraz równości liczby kobiet i mężczyzn w Sejmie.”

Danuta Zarzycka z Mogielnicy w woj. mazowieckim, założycielka sklepu ekologicznego „Rolnik ekologiczny” w Warszawie, prezeska Zrzeszenia Wytwórców Polskiego Rolnictwa Ekologicznego im. Jana Pawła II, matka piątki dzieci, współwłaścicielka ekologicznego gospodarstwa sadowniczego, uważa, że: „I tak kobiety rządzą mężczyznami. Gdyby politycy konsultowali swoje decyzje z żonami, z pewnością ich decyzje byłyby lepsze.”

Danuta Popko z Kościuk w woj. podlaskim, która uruchomiła jedną z pierwszych w Polsce serowarni przy gospodarstwie rolnym, prezeska Stowarzyszenia „Narwiańskie Przymaki”: „Zdrowego rozsądku, dobrych i odpowiedzialnych rządów, i żeby odpowiadali materialnie za swoje czyny”. Na pytania o kryzys odpowiada: „Przetrywamy, bo innego wyjścia nie mamy”.

W czasach przemian na wsi kobiety lepiej przystosowały się do nowej sytuacji. Do do-



tyczas pełnionych przez nie ról, tj. matki, żony, gospodyni i obywatelki, doszły obowiązki zawodowe. Ich domeną przestało być tylko gospodarstwo domowe, a stało się całe gospodarstwo rolne. Kobiety na równi z mężczyznami inicjują wprowadzanie zmian w gospodarstwie i współdecydują o nich. Mają dużo obowiązków i cierpią na brak czasu. Jak im pomóc? Mimo łatwego dostępu do informacji kobietom na wsi nadal potrzebne są działania edukacyjne i doradcze, dające szansę zdobycia nowych umiejętności i kwalifikacji, pomoc w podejmowaniu działalności pozarolniczej oraz zachęta do zwiększenia udziału w zarządzaniu własną wsią. Włożone w takie akcje siły i środki finansowe z pewnością przyniosą sukces, bo dzięki działaniu kobiet można osiągnąć poprawę jakości życia na wsi.

Dorota Metera – ekspertka ds. rolnictwa ekologicznego, członkini partii Zielonych

Jaki to będzie miało wpływ na sytuację dzieci?

I tak to się właśnie często dzieje: kobiety nie zadają odpowiednich pytań w odpowiednim momencie, poddają się, bo im się wmawia, że nie będą poważnie traktowane. Dlatego często myślą: to nie moja sprawa, nie interesuję się polityką. Niestety, w tym samym czasie polityka będzie się interesować nami. Codziennie i na każdym kroku.

Jestem byłą dziennikarka mainstreamowych mediów i dobrze wiem, co znaczy właściwie postawione pytanie. Ostatnio zadałam kilkanaście pytań dotyczących zasadności budowy elektrowni atomowej na Pomorzu marszałkowi naszego województwa. Pytania były - pochwałę się - naprawdę dobre. Odpowiedź rozczarowująca, ale właściwa dla panów u sterów: że nie będzie rozmawiał z Zielonymi, bo są od tego, żeby

protestować. Ekolożka i kobieta oznacza prawdopodobnie istotę absolutnie niegodną poważnego traktowania. Marszałek będzie za to spotykał się z ekspertami – głównie z bardzo ważnych instytucji jądrowych. Polska zakupi pewnie od czołowego atomowego akwizytora, francuskiego prezydenta Sarkozy'ego, różne ważne technologie. Panowie jak zwykle ubijają interes i sami będą go okłaskiwać w świetle jupiterów. Pannie wraz z innymi eko-istotami na znak protestu co najwyżej będą mogły popłakać przykute do drzewa albo w „domu po kryjomu” – żeby nie robić scen, oczywiście, bo to nie wypada.

Beata Maciejewska – skandynawistka, tłumaczka, dziennikarka i redaktorka. Założycielka i dyrektorka Fundacji Przerzucenie Dialogu, członkini OFK i partii Zielonych.



2005

- Pekin +10 – Sesja Komisji Statusu Kobiet ONZ w Nowym Jorku
- Sejm po raz kolejny odrzuca ustawę o równym statusie kobiet i mężczyzn
- Powołanie Sejmowej Komisji ds. Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, której przewodniczącą zostaje Teresa Jasztal
- Prezydent Warszawy odmawia wydania zezwolenia na Paradę Równości, która i tak się odbywa
- W Poznaniu odbywa się nielegalny Marsz Równości, brutalnie spacyfikowany przez policję
- Po wyborach parlamentarnych w Sejmie zasiada 20,4 % kobiet, a w Senacie 14 %

2006

- Manuela Gretkowska staje na czele ruchu społecznego, który przekształca się w Partię Kobiet. W wyborach, które odbywają się wkrótce potem, Partia Kobiet nie wchodzi jednak do Sejmu.
- Aneta Krawczyk ujawnia „Gazecie Wyborczej”, że w Samoobronie płaciła seksem za pracę. Oskarża Andrzeja Leppera i Stanisława Łyżwińskiego o molestowanie seksualne, co wywołuje szeroką dyskusję medialną
- Po wyborach samorządowych udział kobiet we władzach lokalnych waha się od 33 % w województwie małopolskim i 3% w podlaskim

2007

- Pielęgniarki rozstawiają pod kancelarią premiera „Białe Miasteczko”
- Parlament tworzy nowy fundusz alimentacyjny
- Odbywają się przyspieszone wybory parlamentarne, w wyniku których kobiety w Sejmie stanowią 19,7 %, a w Senacie 8 %
- Stanisław Łyżwiński traci immunitet i trafia za kratki pod zarzutem gwałtu, wykorzystywania seksualnego i nakłaniania do przerwania ciąży. Wkrótce również Andrzejowi Lepperowi prokuratura stawia zarzuty, ale wypuszcza go za kaucją
- Alicja Tysiąc, której lekarze odmówili legalnej aborcji, wygrywa w Europejskim Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu: Państwo Polskie ma wypłacić jej odszkodowanie i wprowadzić procedury odwoławcze
- Parlament obraduje nad pomysłem wprowadzenia do Konstytucji zapisu o ochronie życia „od poczęcia do naturalnej śmierci”, co wywołuje protesty środowisk kobiecych. Ostatecznie zapis nie zostaje wprowadzony

Opracowanie: **Aleksandra Sowa** – członkini zespołu Krytyki Politycznej; działa w Kampanii Przeciw Homofonii, a także w Zielonych 2004, gdzie jest regionalną koordynatorką w Krakowie kampanii „Równe Szanse” www.rowneszanse.zieloni2004.pl

Zielone = równościowe

Parytet

- Zjazd założycielski partii Zieloni 2004, która w swoim statucie wprowadza 50-procentowy parytet. Magda Mosiewicz i Jacek Bożek zostają pierwszymi współprzewodniczącymi partii.
- „Nasz statut przewiduje 50-procentowy udział kobiet w Radzie Krajowej, Zarządzie, a nawet Sądzie Koleżeńskim. Parytet porządkuje sprawy związane z podziałem stanowisk. To rozwiązanie, które sprawdziło się w wielu krajach. Ma bardzo praktyczne zastosowanie, uaktywnia kobiety. Gwarantuje, że ich reprezentacja w życiu publicznym odpowiada ich liczbie w społeczeństwie” - wyjaśnia Mosiewicz w wywiadzie dla Życia Warszawy.



- Za wprowadzenie parytetu Zieloni otrzymują latem 2004 roku „Okulary równości” - wyróżnienie, przyznawane przez Radę Programowo-Konsultacyjną przy Pełnomocniku Rządu ds. Równego Statusu i Mężczyzn (ten urząd sprawowała wówczas Izabela Jaruga-Nowacka). Okulary przyznawane były przedstawicielom i przedstawicielkom życia publicznego, mediów, a także instytucjom, które realizowały i promowały w swoim działaniu zasadę równości kobiet i mężczyzn.



Feministyczne Salony

- Od grudnia 2004 do połowy 2005 roku w Katowicach odbywa się cykl spotkań pod szyldem „Salon Myśli Sfeminizowanej”, sfinansowany przez Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej i współorganizowany przez Zielonych. Pomysłodawczynią jest Małgorzata Tkacz-Janik. Salon to półroczny cykl debat z polskimi autorkami „piszącymi i mówiącymi pełnym głosem”, m.in. z Kingą Dunin, Kazimierą Szczuką, Magdą Mosiewicz, Jolantą Brach-Czainą i Izabelą Kowalczyk.
- Tradycja podobnych wydarzeń na stałe wpisuje się w zielone działania. W 2007 roku w Krakowie, w Klubie pod Jaszczurami, odbywa się cykl debat w ramach stworzonego przez Karolinę Jankowską i Aleksandrę Sowę Salonu Feministycznego „Feminizacja”. Z kolei w 2008 roku, także w Krakowie, ma miejsce cykl debat pt. „Bardzo Kobiety Marzec”, który staje się forum dyskusji m.in. na temat roli i miejsca kobiet w polityce, sytuacji lesbijek w Polsce, ra-

dykalnych ruchów feministycznych itd. Autorką koncepcji jest Aleksandra Sowa.

Równościowe demonstracje i postulaty wyborcze

- Zieloni angażują się w równościowe demonstracje: są na Marszach Równości, pikietach broniących praw pracowniczych, z pielęgniarkami w Białym Miasteczku. Co roku uczestniczą też w organizacji Manif. „Domagamy się rzeczywistego równouprawnienia płci. Domagamy się odrzucenia konserwatywnych stereotypów na temat roli kobiety w społeczeństwie. Sprzeciwiamy się dyskryminacji ze względu na płeć, „szklanym sufitem” i „łepkim podłogom”

antykonceptyjnych. W 2006 roku piszą (autorem projektu jest Grzegorz Borek) projekt ustawy o refundacji i powołują Komitet Inicjatywy Ustawodawczej. Zbieranie wymaganej ilości 100 tys. podpisów odbywa się w kilkunastu miastach Polski, m.in. Olsztynie, Szczecinie, Poznaniu, Warszawie, a mimo to nie kończy się sukcesem. Sama akcja pokazuje jednak wagę problemu. „Jestem pod wrażeniem poparcia, jakiego udzielił nam dzisiaj ludzie” - mówiła mediom w pierwszy dzień zbierania podpisów Przewodnicząca Komitetu Inicjatywy Agnieszka Grzybek. Kolejną walką z antyfeministycznym systemem jest podjęcie inicjatywy powołania lokalnych pełnomocników do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn w różnych województwach Polski. Akcja rozpoczęta na Śląsku przez Małgorzatę Tkacz-Janik akcja ma swoją kontynuację m.in. w Szczecinie i Gdańsku.

Zielone kobiety na rzecz pokoju i szerokiej zmiany społecznej

- Wiele działań inicjowanych i prowadzonych przez zielone polityczki nie dotyczy bezpośrednio sytuacji kobiet - są one skierowane na szeroką zmianę społeczną: sprawiedliwość ekologiczną, zrównoważony rozwój miast czy działania na rzecz społecznej rewitalizacji. Te ostatnie prowadzi np na Śląsku Monika Paca - w wyborach do Senatu w 2007 roku zdobyła ponad 20 tys. głosów.
- Zielone kobiety są silnie zaangażowane w działania na rzecz pokoju - są współautorkami politycznych stanowisk, organizatorkami konferencji pokojowych, uczestniczkami antywojennych demonstracji, inicjatorkami koalicji antyzbrojeniowych, jak Pomorskiej Koalicji Przeciw Tarczy, zawartej przez kółka partii Zielonych, Partii Kobiet i Młodych Socjalistów.

Bieżące reagowanie, międzynarodowa współpraca

- Zieloni niezmiennie reagują na wydarzenia polityczne, społeczne i gospodarcze, związane z bieżącą sytuacją kobiet. W ostatnich tylko miesiącach zwrócili się do prezesa ZUS o odstąpienie w trybie natychmiastowym od



egzekwowania od kobiet przebywających na urloпах macierzyńskich i wychowawczych, a jednocześnie prowadzących działalność gospodarczą, zaległych składek wraz z odsetkami - do czasu ustawowych rozstrzygnięć. Przystąpili także do Społecznego Komitetu Poparcia dla Obywatelskiego Projektu Ustawy o Zapłodnie-



niu In Vitro. Zieloni warszawscy skrytykowali działania Zarządu Transportu Miejskiego, który nie zgodził się na umieszczenie na stołecznych autobusach reklam Manify, corocznego marszu w obronie praw kobiet, i wysłali list otwarty do Prezydenta Warszawy Hanny Gronkiewicz-Waltz z prośbą o interwencję.

- Zieloni prowadzą także działania na szczeblu europejskim. Należąc do Europejskiej Partii Zielonych zrzeszającej ponad 30 partii i współpracując z grupą Zielonych w Parlamencie Europejskim, polscy Zieloni mogą liczyć na wspólne stanowiska i inicjatywy. Tak jest w przypadku skierowania przez Monikę Frasconi, współprzewodniczącą Grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim i Raula Romeva, wiceprzewodniczącego Komisji Praw Kobiet i Równouprawnienia PE, zapytania pismem do Komisji Europejskiej w sprawie stanu implementacji Dyrektyw Równościowych w Polsce. Zapytanie jest odpowiedzią na apel polskich środowisk kobiecych, wskazujący m.in. na brak niezależnej instytucji w Polsce zajmującej się równouprawnieniem, której powołanie wymagane jest przez prawo unijne. Zdaniem Agnieszki Grzybek, przewodniczącej Zielonych 2004 ani departament ds. kobiet, rodziny i przeciwdziałania dyskryminacji w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej ani pełnomocnik rządu ds. równego traktowania nie mają podstawowych uprawnień - np. do udzielania niezależnej pomocy prawnej ofiarom dyskryminacji, sporządzania niezależnych raportów na temat dyskryminacji czy też rekomendowania zmian prawnych - a takich kompetencji dla urzędu wymagają Unijne dyrektywy. Dodatkowo minister Elżbieta Radziszewska, pełnomocnik rządu ds. równego traktowania, z uporem i konsekwentnie odmawia zajmowania się dyskryminacją kobiet, twierdząc, że jej urząd ma znaczenie szersze zadania.

WIADOMOŚCI FEMINISTYCZNE

Wydawca: partia polityczna Zieloni 2004, Warszawa 2009
www.zieloni2004.pl

Redaktorki prowadzące:
Beata Maciejewska, Beata Nowak

Projekt graficzny, skład i łamanie:
Wojciech Kłosowski, Beata Nowak

Korekta: **Irena Kołodziej**

Str. 1.: zdjęcia Magdaleny Środy, Małgorzaty Tkacz-Janik oraz Kazimierę Szczukę pochodzą z fotoserwisu Fundacji Lorga <http://foto.lorga.pl>

Str. 2., zdjęcie Adama Ostolskiego - fot. Joanna Erbel.

Autorem plakatów *Biskup nie jest bogiem* oraz *Chcemy zdrowia nie zdrowasiek* jest Mateusz Goll

Str. 3.: zdjęcie Kingi Dunin - fot. Magdalena Mosiewicz

Str. 4.: zdjęcie przedstawiające Joannę Kluzik-Rostkowską, Magdalenę Środę oraz Małgorzatę Tkacz-Janik pochodzi z fotoserwisu Fundacji Lorga <http://foto.lorga.pl>

Ten utwór jest dostępny na licencji Creative Commons „Uznanie autorstwa - użycie niekomercyjne - bez utworów zależnych 2.5.Polska”. Treści zawarte w gazecie wolno kopiować i rozpowszechniać w celach niekomercyjnych pod warunkiem podania ich źródła i autorstwa.

Druk: Express Media. Sp. z o.o. Drukarnia prasowa; Bydgoszcz
Nakład: 10 tysięcy

Możesz wesprzeć działalność Zielonych wplacając darowiznę:

Zieloni 2004, ul. Piękna 64 a lok.11; 00-672 Warszawa
nr konta: 82 1020 1097 0000 7502 0099 8922